

Poradnik  
łowczyjni potworów

# POLOWANIE NA POTWORY

BESTIE I BYSTRZAKI



Joe Ballarini

Young

TOM 2

Joe Ballarini

Poradnik  
łowczyni potworów

# POLOWANIE NA POTWORY

BESTIE I BYSTRZAKI

TOM 2

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Babysitter's Guide to Monster Hunting #2: Beast & Geeks*

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Adrian Kyc / Rytm pisania

Korekta: Beata Wójcik

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracje na okładce: © cirodelia; © Giordano Aita / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Joe Ballarini

Originally published by Katherine Tegen Books

An Imprint of HarperCollins Publishers

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizto, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67069-95-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



*Theo, mojemu ulubionemu potworkowi,  
oraz każdemu dziecku,  
które kiedykolwiek czuło się  
jak zagubiony włochaty mutant*





**O**gromny robal, wielkości czteroipółmetrowego kampera, ścigał mnie przeraźliwie szybko, wijąc się wśród drzew, które łamały się pod jego ciężarem.

Zarzucony na ramiona plecak z książkami aż podskakiwał, gdy pędziłam przed siebie, ignorując lodowaty wiatr kásający mnie w policzki.

*Chrum-krum*, charczał stwór swoim oślizgłym pyskiem tuż za piętami moich trampek.

Dwie rzeczy o mnie: Jestem Wagą i nienawidzę robali. Na widok najmniejszego karalucha uciekam z pokoju z krzykiem. Nie jestem z tego dumna, ale nic na to nie poradzę. Ich cienkie odnóża i śliskie pancerzyki przyprawiają mnie o dreszcze.

Przed sobą ujrzałam prześwit między drzewami. Wreszcie trochę księżyc.

Wolność. Bezpieczeństwo. Cudownie.

Okazało się, że to skalisty wąwóz, przez który płynie rwąca rzeka.

Fatum. Śmierć. Cholewka.

Ledwo zdążyłam się zatrzymać. Kamienie przesypały się przez krawędź urwiska prosto we wzburzone bystrza trzydzieści metrów niżej. Nie mając dokąd uciec, wdrapałam się na drzewo. Przycupnąwszy na gałęzi, otworzyłam swój czerwony spiralny notes.

Zatrasnęłam poradnik.

– A czyją słabością nie są żarłaczki białe?

Z trudem utrzymując równowagę na gałęzi, ujrzałam, jak wielka i pulchna nocna glizda wpełza po pniu, próbując mnie dosięgnąć.

*To coś umie się wspinać na drzewa? O tym poradnik nie wspomina!*

Długie czułki gębowe owijały się wokół konara, na którym stałam, żeby wciągnąć mnie w otwartą paszczę wyposażoną

***Polowanie na potwory. Poradnik dla babysitterek***  
***Egzemplarz Kelly Ferguson***

**NAZWA:** *Nocna glizda*

**TYP:** *Lumbricus terrestris plugavus*

**LUBI:** *Mięso i kości*

**UMIĘJĘTNOŚCI:** *Trawienie ludzi w brzuchu przez pół roku*

**SŁABOŚCI:** *Światło słoneczne. Żarłaczki białe*

w maleńkie ostre zęby. Wdrapałam się na sam czubek drzewa. Zasnuty mgłą las ciągnął się we wszystkich kierunkach. Krzyknęłam głośno, choć wiedziałam, że w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby mnie usłyszeć. W plecaku miałam jedynie poradnik, paczkę migdałów, kompas, mapę lasu i latarkę. Żadnej broni. Żadnego sprzętu. Wszystko zgodnie z zasadami dzisiejszej próby.

– Kelly, jak ci minął weekend? – powiedziałam do siebie. – Och, świetnie. Wiesz, ganiała mnie po lesie nocna glizda, bo chciałam zdać egzamin na babysitterkę, ale oblałam sromotnie i przez najbliższe pół roku będę powolutku trawiona w jej brzuszysku. A co u ciebie?

Gałęzie zatrzęsły się pod ciężarem zabójczego robala i pień zaczął się przechylać w stronę wąwozu. Korzenie powyłaziły z ziemi, a drzewo wygięło się już niemal poziomo. Czułam, że paznokciami zdzieram z niego korę. Nocna glizda kwiknęła i zawisła w powietrzu nad wzburzoną skalistą rzeką, przytrzymując się pnia swoimi upiornymi czułkami i wymachując ogonem.

Mocno objęłam nogami gałąź. Jeden niewłaściwy ruch i ostatni korzeń pęknie, a wtedy ja i ta przerośnięta dżdżownica runiemy w dół na spotkanie śmierci.

*Jeśli dziewczyna spada w przepaść w lesie i nikt nie słyszy jej krzyku, to czy faktycznie wydaje jakiś dźwięk? Odpowiedź: tak. A brzmi on: „Aaaaaaaa – PLASK!”.*

Trzęsącymi się rękami chwyciłam gałąź nade mną. Zaczęłam pełznąć po tym niemal całkowicie przewróconym drzewie, chłostana przez pulchne czułki, aż nagle...

*Trzask!* Pękł ostatni korzeń.



Znalazłam się w stanie nieważkości. Pokonawszy resztę pnia, rzuciłam się w powietrze, rozpaczliwie wyciągając przed siebie obie ręce i próbując dosięgnąć odległej trawiastej półki. Udało mi się złapać za jakiś nadłamany korzeń. W uszach dzwonił mi przenikliwy wrzask nocnej glizdy, która runęła we wzburzony nurt. Wyobraź sobie balon wodny zrzucony z dachu. A teraz pomyśl, że zamiast wody miał w środku trzysta kilogramów żółtego szlamu i kawałków mielonki.

Zadrżałam. Robale są fuj.

Dogramoliłam się do bezpiecznego miejsca, po czym otrzepałam dzinsy z ziemi i otarłam twarz z sosnowych igieł i kawałków kory. Lepka żywica pozlepiła mi włosy w strąki, zmieniając mnie w dzikuskę.

– Trzeba było wziąć ze sobą opaskę – mruknęłam pod nosem.

Pobrzękiwanie dzwoneczków kazało mi spojrzeć w górę. Nad głową ujrzałam lśniąca kuleczkę.

Chochlik zwiadowczy.

– Nic mi nie jest, Penelope! – powiedziałam, machając do maleńkiej istoty. – Dzięki, że pytasz. Jeśli pytałaś właśnie o to.

Światełko się rozdzwoniło.

– Nie znam chochlikańskiego. Chciałam się tylko przywitać.

*Dzyń, dzyń!*

– Nie mam pojęcia, co mówisz.

Penelope odrfunęła, rozsiewając za sobą iskierki światła, a ja potknęłam się o gałąź i zaryłam nosem w ziemię.

– Fajnie, że pogadałyśmy, Penelope – burknęłam.

## 2

**K**ilka miesięcy temu byłam kompletnie nieświadoma istnienia tego niewidzialnego świata strachów i cudów. Byłam sobie zwykłą, posępną gimnazjalistką. Normalnym dzieciakiem. W zasadzie nadal jestem dzieciakiem. Mam trzynaście lat. Czy normalnym, to już wątpliwe.

Zostałam babysitterką, bo chciałam opłacić sobie wyjazd na letni obóz. Piękny, cudowny Obóz Miskatonic. Nie miałam pojęcia, że wstąpię do tajnego starożytnego stowarzyszenia łowców potworów, którzy poprzysięgli chronić dzieci (i resztę świata) przed siłami zła.

I oto okrutnym zrzędzeniem losu znalazłam się w samym środku zimy na dołującym dwudniowym obozie, gdzie za dnia uczę się posługiwać bronią, pokonywać przeszkody i uciekać przed potworami ludojadami, a wieczorem kładę się spać na piętrowej pryczy i dumam nad swoimi życiowymi wyborami.

Mój weekend przypominał te osławione dwa tygodnie w piekle, przez które przechodzą żołnierze elitarniej jednostki

marynarki wojennej – tyle że nasze szkolenie trzeba było upchnąć w jeden weekend, bo w przeciwnieństwie do żołnierzy w poniedziałek musimy wrócić do szkoły i udawać, że to wszystko nigdy się nie wydarzyło. Chciałabym zobaczyć takiego mądralę z sił specjalnych, który zalicza swój trening, a potem z palcem w nosie pisze błyskotliwy referat na temat *Outsiderów* S.E. Hinton.

Na całym świecie, od Środkowego Zachodu aż po Mongolię, każda kapituła babysitterek organizuje swój doroczny egzamin wieńczący szkolenie, aby dowiedzieć się, kto ma dość ikry, by zostać babysitterką. Walka z potworami to przedsięwzięcie ogólnoświatowe.

Dzisiejszy uroczy wieczorek grozy był w rzeczywistości pojedyńkiem, a jego zwycięzcą miał zostać ten, kto w najkrótszym czasie wywinie się ze szponów potwora. Wcześniej instruktorka pobrała mój zapach i podsunęła go nocnej gładzie, aby ten wór sadła ścigał mnie w przeklętym lesie. Wiedziałam, że im szybciej ucieknę, tym więcej punktów zdobędę, powiększając swoje szanse na zostanie oficjalną członkinią kapituły Zakonu Babysitterek w Rhode Island.

Czy do reszty zwariowałam, skoro dobrze się przy tym bawiłam? Jasne. Brzmi obciachowo, ale byłam dumna, mogąc chronić dzieci przed nocnymi potworami.

I nie, wciąż jeszcze nie powiedziałam rodzicom, co naprawdę robię, kiedy opiekuję się dziećmi. Mają mnie za bardzo energiczną osobkę i tyle. Oczywiście kiedyś im o tym wszystkim opowiem – w bardzo, bardzo odległej przyszłości, kiedy już nie będą mogli dać mi szlabanu do końca życia. Na razie jednak chciałam tylko przetrwać ten Piekielny Weekend w jednym kawałku.

Sterta głazów wyglądała w świetle księżyca jak dziwna, asymetryczna, czaszkopodobna twarz. Z jej boku wystawał przerdzewiały żółty znak „Uwaga: Spadające odłamki skał”.

Chwyciłam za ząb tej czaszkoskały i przekreśliłam go trzy razy w lewo i raz w prawo. Rozległ się stłumiony dźwięk kół zębatych i chrzęst kamieni. Sterta powoli się obróciła, odsłaniając rozpadający się piętrowy dom wiejski porośnięty bluszczem. W oknach rozwieszono były kolorowe lampki bożonarodzeniowe, a drzwi frontowe zdobił gigantyczny wieńiec. Na samym szczycie wiktoriańskiego dachu, obok gęstych nowoczesnych anten i talerzy satelitarnych, powiewała flaga z herbem babysitterek.

Obok domu znajdowała się stajnia dla potworów; każde drzwi opatrzone były zamkami i łańcuchami. Klatki trzęsły się i szczękały, gdy zamknięte w nich potwory wyły i rzucały się na kraty. Skały za mną wróciły na swoje miejsce, ukrywając tę niewielką fortecę znaną jedynie niewielu wybrańcom jako kwatera główna Zakonu Babysitterek w Rhode Island.

Im więcej czasu w niej spędzałam, tym bardziej czułam się tam jak w domu.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059